



**Socialist Group in the
European Parliament**

nr 2/19 czerwiec 2009

Nowy The New **przegląd** European Review **euuropejski**

ISSN 1895-6637

Biuletyn Józefa Pinióra, europarlamentarzysty w Grupie Partii Europejskich Socjalistów



Miejsce, które jednoczy Europę

**Parlament
Europejski
- spełnione
marzenie
o demokracji**

str. 2-3



Parlament Europejski,
1979 rok.

FOT. PE

Spis treści

Polityka przeszłości – historia w polityce 4

Jak europejscy socjaliści
walczą z polityką historyczną

Historia, pamięć, polityka 4–6

Prof. Krzysztof Pomian o pamięci
narodów europejskich

Europejska socjaldemokracja i totalitaryzm XX wieku 7–8

Bernd Faulenbach o sytuacji socjaldemokracji,
szczególnie niemieckiej, w zderzeniu z nazizmem
i stalinizmem

Drogi polskiej lewicy: tradycja, ewolucja, tożsamość 9–11

Prof. Andrzej Friszko o manipulacji
polską historią współczesną

Polityka historyczna prawicy w Republice Federalnej Niemiec 12–13

Karsten Rudolph o walce CDU/CSU z SPD
w dobie kształtowania się państwowości RFN

Niesportowe emocje 14–15

Borys Niemcow wieszczy Kremłowi
pyrusowe zwycięstwo



Publikacja Polskiej Delegacji
Grupy Partii Europejskich Socjalistów
w Parlamencie Europejskim

Wydawca: Józef Pinior, poseł do Parlamentu Europejskiego

Parlament Europejski
Rue Wiertz 60
ASP 7H241
Bruxelles, B-1047
Belgia
tel.: (0032) 22 84 78 75
fax: (0032) 22 84 98 75

Biurowisko posła do Parlamentu
Józefa Piniora
ul. Kościuszki 35 b
50-011 Wrocław
tel. / fax: 071 344 52 00

ISSN 1895-6637
Materiały prasowe europarlamentu za stroną: www.europarl.eu.int
Projekt i opracowanie graficzne: Blue-AB, blue-ab@wp.pl
Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania tekstów.
Data zamknięcia numeru: 1.06.2009 r.
Jeśli jesteś zainteresowany otrzymywaniem biuletynu,
napisz list na adres e-mail: jozef.pinior-assistant@europarl.eu.int
lub skontaktuj się z biurem we Wrocławiu.

Parlament Europejski – spełnione marzenie o demokracji

Miejsce, które jednoczy Europę

Ma 51 lat, ale pierwsze bezpośrednie wybory odbyły się do niego 30 lat temu. Parlament Europejski – symbol europejskiej demokracji, tradycji i wolności, który z kadencji na kadencję zyskuje prestiż i znaczenie polityczne.

Wśród deputowanych do Parlamentu Europejskiego i jego przewodniczących są nazwiska wybitnych postaci, o których młodzi ludzie uczą się we wszystkich europejskich szkołach. To choćby Robert Schumann – jeden z ojców założycieli Wspólnoty Europejskiej, czy Simone Veil, Francuzka, dziecko Holocaustu, która jako minister zdrowia w rządzie Valéry'ego Giscarda d'Estaing'a doprowadziła do liberalizacji w dostępie do środków antykoncepcyjnych, a później legalizacji aborcji. Ale to również Klaus Haensch, członek niemieckiej SPD, który w czasie swojej działalności poselskiej w Parlamencie Europejskim wiele zrobił dla polsko-niemieckiego pojednania – jego rodzinne strony to Szprotawa w województwie lubuskim, czy Irlandczyk Pat Cox, zagorzały zwolennik pogłębienia integracji europejskiej, który za swoje zaangażowanie na rzecz jedności Europy otrzymał prestiżową nagrodę Karola Wielkiego. To wreszcie Hiszpan Enrique Barón Crespo, socjalista, wybitny prawnik, który dał się poznać nie tylko jako adwokat broniący działaczy opozycji antyfrankistowskiej, ale też świetny poseł hiszpańskich Kortezów i minister w rządzie Felipe Gonzaleza i Alcide de Gasperi, więzień Mussoliniego, współtwórca Rady Europy i Wspólnoty Węgla i Stali.

Budżet i nadzór

Parlament Europejski zyskiwał na znaczeniu od 1987 roku i wejścia w życie Jednolitego Aktu Europejskiego. Kolejnym krokiem w umocnieniu jego pozycji było przyjęcie Traktatu z Maastricht w 1993 roku i Traktatu Amsterdamskiego w 1999 roku. Dzisiaj najważniejsze uprawnienia Parlamentu Europejskiego obejmują współudział w tworzeniu prawa obowiązującego we wszystkich krajach Unii – poprzez procedury konsultacji, współpracy, współdecydowania i akceptacji, zwanej inaczej procedurą zgody, a dotyczącej tylko niektórych dziedzin polityki wspólnotowej. Co do wielu pozostałych dziedzin wyłączne kompetencje prawodawcze ma Rada Unii Europejskiej.

Jednak jedną z najważniejszych decyzji podejmowanych przez posłów europarlamentu jest zatwierdzanie budżetu, a co za tym idzie, wpływanie na kierunki rozwoju Unii, jak i na realizowaną przez nią



FOT. PE

politykę wewnętrzną. Co więcej – posłowie udzielają też absolutorium z wykonania budżetu i mają szerokie uprawnienia kontrolne wobec Komisji Europejskiej. Większością dwóch trzecich głosów mogą uchwalić wotum nieufności wobec Komisji, która ma obowiązek składać Parlamentowi Europejskiemu sprawozdania nie tylko z realizacji budżetu, ale też z realizacji wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, współpracy policyjnej i sądowej w krajach Wspólnoty.

Posłowie mają też prawo – czego dowiedli choćby w mijającej kadencji – do powoływania komisji śledczych. To właśnie taka komisja miała za zadanie wyjaśnić udział rządów państw Unii Europejskiej w domniemanym procederze nielegalnego transportu więźniów do ośrodków odosobnienia kontrolowanych przez amerykańską CIA, a jednym z jej najaktywniejszych członków był poseł Grupy Socjalistycznej Józef Pinior.

Po pierwsze: prawa człowieka

Parlament Europejski od początku swojego istnienia kładzie nacisk na obronę praw człowieka – nie tylko w Europie, ale przede wszystkim tam, gdzie dochodzi do drastycznych przypadków łamania, jak choćby ostatnio w afrykańskim Darfurze, Birnie, czy Tybecie.

Najsilniejszym wyrazem tej postawy i wyznawanych wartości jest przyznawana co roku Nagroda Sacharowa – nazywana europejskim Pokojowym Noblem, której patronuje Andriej Sacharow, legendarny rosyjski dysydent, a która przyznawana jest już od 1988 roku. Do tej pory tym wyjątkowym wyróżnieniem, będącym jednocześnie wskazówką dla tych, którzy upominają się o prawa człowieka na całym świecie, uhonorowano między innymi Nelsona Mandelę, Aleksandra Dubceka, Aung San Suu Kyi, Ibrahima Rugovę, Białoruskie

Stowarzyszenie Dziennikarzy, Aleksandra Milinkiewicza, Salida Mahmuda Osmana. W zeszłym roku nagrodę przyznano chińskiemu dysydentowi Hu Jia, broniącemu wolności w internecie, walczącemu o prawa osób będących nosicielami wirusa HIV i chorych na AIDS.

Uroczystość odbywająca się tradycyjnie na grudniowej sesji Parlamentu Europejskiego w Strasburgu skupia na sobie uwagę mediów całego świata – obecność nagrodzonych jest zawsze chwilą prawdy o reżimach, które bardzo często odmawiają im zgody na wyjazd do Europy.

Po drugie: prawa obywatela

Kolejnym ważnym obszarem pokazującym możliwości Parlamentu Europejskiego jest powoływanie Europejskiego Rzecznika Praw Obywatelskich. Instytucja ta została powołana do życia Traktatem z Maastricht i daje każdemu obywatelowi krajów Unii Europejskiej możliwość wniesienia skargi na niewłaściwe administrowanie w instytucjach i organach Unii. To do rzecznika składane są skargi na przykład na dyskryminację na rynku pracy związaną z wiekiem, to rzecznik zajmuje się przejrzystością procesów podejmowanych przez Komisję Europejską, a kwietniu 2009 roku rozpoczął otwarte konsultacje społeczne w sprawie Systemu Wczesnego Ostrzegania, który chce wdrożyć w życie KE.

Po trzecie: parlament każdego z nas

Parlament Europejski jest tym narzędziem demokracji, które do tej pory służyło pogłębieniu integracji. W dobie globalnych wyzwań, przed jakimi stoi Europa, oznacza to przede wszystkim ogromną odpowiedzialność za przyszłość tak wspólnoty europejskiej, jak i każdego z jej obywateli.

Polityka przeszłości – historia w polityce

– Każdy kraj musi się rozliczyć ze swoją przeszłością. Jednak nie drogą promowania fałszywych mitów czy wykorzystywania własnych, politycznie uwarunkowanych interpretacji historii, jako broni do walki z oponentami – podkreśla Martin Schulz, przewodniczący Grupy Socjalistycznej w Parlamencie Europejskim.

Posel Józef Pinior, były działacz „Solidarności”, podkreślił, że „pokojowy sukces »Solidarności« przyczynił się do ostatecznego upadku systemu komunistycznego w Polsce, ale również stał się zachętą dla innych ruchów demokratycznych w walce o prawa człowieka”.

15 kwietnia 2009 roku odbyło się w Parlamencie Europejskim spotkanie promocyjne książki zatytułowanej „Polityka przeszłości – wykorzystywanie i nadużycia historii w polityce”. Zainaugurowało je przemówienie Pierre'a Hassnera – francuskiego filozofa i politologa, dyrektora naukowego Ośrodka Studiów i Badań Międzynarodowych. Głos w dyskusji oraz w publikacji zabrali Józef Pinior, Andrzej Friszke, Egon Bahr, Norman Davies, György Konrad, Pavel Kohout. Książka została poświęcona profesorowi Bronisławowi Geremkowi, który zginął tragicznie w wypadku.

We wstępie do książki można przeczytać: „Jako posłowie do Parlamentu Europejskiego jesteśmy często prozeleni o wygłaszanie opinii na temat wydarzeń historycznych oraz o wydawanie politycznych wyroków. Większość tych pytań jest związana z totalitarną przeszłością Europy, z początku odnosząc się jedynie do tragicznych wydarzeń reżimu hitlerowskiego i innych ruchów faszystowskich. Jednak od momentu rozszerzenia Unii Europejskiej doświadczenia sowieckiej okupacji i komunizmu stały się coraz częstszym przedmiotem dyskusji politycznych.

Ponowna analiza interpretacji historycznych jest konieczna i uzasadniona dla wyciągnięcia prawidłowych wniosków z przeszłości. Jesteśmy jednak zaniepokojeni różnymi próbami poprawiania historii i używania jej jako amunicji w debatach politycznych. Z tego właśnie powodu Grupa PES z inicjatywy posła Józefa Piniora powołała grupę roboczą »Historia i polityka«, której zadaniem jest opracowanie stosownej reakcji. Naszym celem jest zainicjowanie uczciwej i gruntownej debaty na temat wszystkich totalitarnych zbrodni minionego stulecia oraz relacji zachodzących pomiędzy historią a polityką. Z tym przesłaniem w ubiegłym roku zorganizowaliśmy spotkanie w Dreźnie na temat skrajnej prawicy oraz seminarium w Pradze w celu uczczenia 40. rocznicy Praskiej Wiosny, a także żeby wyciągnąć wnioski z innych niesprawiedliwych wydarzeń, popełnianych w imię ideologii totalitarnych. Kolejnym miejscem spotkania było miasto Gdańsk (5–6 marca 2009), w celu upamiętnienia prób demokratyzacji podejmowanych przez »Solidarność« w czasach rządów komunistycznych w Polsce”.

Historia, pamięć, polityka

Krzysztof Pomian

Polityka nie dotyczy przeszłości. Dotyczy przyszłości. Jednak nie da się kształtować przyszłości bez brania pod uwagę przeszłości. Jest tak, ponieważ przeszłość jest terażniejszością. Nawet odległa i bardzo odległa przeszłość jest w pewnym stopniu terażniejszością – wbudowana w krajobraz, wpisana w książki i dokumenty, widoczna w sztuce, upamiętniona pomnikami. Lecz przede wszystkim przeszłość jest ucieleśniona w istotach ludzkich: w ich nieświadomych odruchach, emocjach, gestach, mimice, w ich zachowaniu, języku, którego używają, w ich opiniach i oczekiwaniach. Ludzie są w dużym stopniu zaprogramowani przez przeszłość. Dlatego politycy muszą być tego świadomi i nie mogą działać tak, jakby mieli do czynienia z nowonarodzonymi dziećmi lub ludźmi cierpiącymi na amnezję. Można by nakreślić długą listę środków, które nie były efektywne, a co gorsza, dały rezultaty przeciwnie do zamierzonych, ponieważ zaniedbały, a nawet celowo sprzeciwiały się przeszłości, do której ludzie byli mocno przywiązani.

Na poziomie świadomym istnieją dwie postawy odnoszące się do przeszłości, a mianowicie pamięć i historia. Pamięć bazuje na identyfikowaniu się z przeszłością. Dla osoby, która pamięta, przeszłość, którą sobie przypomina, jest jej przeszłością. I odwrotnie, jeśli ktoś identyfikuje się z jakimiś osobami z przeszłości lub czuje się związany z minionymi wydarzeniami, można powiedzieć, że te osoby lub wydarzenia są przedmiotami jego pamięci. W przeciwieństwie do tego historia opiera się na dystansie względem przeszłości, na traktowaniu jej jako zewnętrznego obiektu, a nie jako części siebie. Nie jestem tutaj w stanie opisać wszystkich różnic pomiędzy pamięcią a historią, które dodatkowo zmieniały się wraz z biegiem czasu. Wystarczy powiedzieć, że oparta na identyfikacji pamięć jest zawsze nieuleczalnie egocentryczna, podczas gdy historia stara się, z różnym efektem, do badanej przeszłości zastosować stanowisko, które ma na celu doprowadzenie do uniwersalnie słusznego rezultatu. Muszę jednak od razu zaznaczyć, że różnica

między pamięcią a historią nie jest jednoznaczna, że nie można ich umieścić w sztywnych pojemnikach i że czasem należy lepiej przyjrzeć się tekstowi lub dyskursowi, nim przydzieli się go jednoznacznie jednej lub drugiej stronie.

Dla polityki różnica między pamięcią a historią ma podstawowe znaczenie. Pierwsza jest legalnym polem politycznej akcji. Druga musi pozostać obok. Pierwsza jest legalnym polem politycznej akcji, ponieważ wymaga takiej akcji. Wymaga jej, ponieważ pamięć zbiorowa jest jednomyślna tylko w małych grupach. Wszystkie wspomnienia narodowe są podzielone. Pamięć europejska jest podzielona. Powszechnie mówi się, że pamięć robotników jest różna od pamięci elit społecznych albo że polska pamięć jest odmienna od pamięci niemieckiej lub francuskiej. Jednak już nie tak powszechnie podkreśla się, że takie różnice w pamięci mogą prowokować, i często to czynią, wojny pamięci. Z kolei wojny pamięci mogą prowadzić do otwartego konfliktu lub podsycać konflikt już istniejący. Innymi słowy, wojny pamięci często uzyskują znaczenie polityczne. I dlatego wymagają politycznego działania.

Wojny pamięci mają co najmniej trzy wymiary: poznawczy, emocjonalny i egzystencjalny. Wymiar poznawczy należy do historyków, którzy mają narzędzia do ustalania z rozsądną pewnością, co tak naprawdę stało się w przeszłości. Jednak wymiary emocjonalny i egzystencjalny wojen pamięci leżą już poza zasięgiem historyków jako historyków. Należą do pisarzy i artystów. Należą do wychowawców w najszerszym tego słowa znaczeniu, wśród których wiodąca rola przypada w udziale politykom. Nie ma sensu nawet wspominać, że ich interwencja w wojny pamięci może zarówno je gasić, jak i zaostrzać, zmieniając werbalną kontrowersję w realną konfrontację. W ostatnich latach w Polsce tak zwana „polityka historyczna” próbowała właśnie to zrobić. Nie wygląda na to, że jej się powiodło. Jednak Prawo i Sprawiedliwość, partia promująca „politykę historyczną”, jest wciąż bardzo aktywna i wywiera

szkodliwy wpływ na wojny pamięci między Polakami a ich sąsiadami, szczególnie Niemcami i Rosjanami.

Przypuszczam, że naszym problemem tutaj nie powinno być zaostrzenie wojen pamięci, ale znalezienie warunków, w których można by je uspokoić. Na poziomie poznawczym, jak już powiedziałem, historycy są do tego upoważnieni, ponieważ historia jako dyscyplina akademicka z zasady różna od pamięci wyrobiła sobie narzędzia, które pozwalają na zakończenie konfliktu pamięci, nierozwiązywalnego jeśli chodzi o fakty. Jednak zdarza się, że historia pokazuje przeszłość inaczej niż zachowuje ją pamięć, co powoduje, że otrzymany wynik jest trudny do zaakceptowania przez pamięć i co prowadzi do konfliktu pomiędzy historią a pamięcią. W takiej sytuacji historia musi mieć ostatnie słowo, pod warunkiem że przyjmujemy, że przeszłość jest przedmiotem poznania, które składa się z zastosowania zasad uprawomocnionych przez wielopokoleniową, ponadwyznaniową i międzynarodową społeczność historyków i logicznie powiązanych z zasadami stosowanymi w poznaniu natury. Jest to jeden z podstawowych powodów, dla których ustawodawca nie może prawnie zająć stanowiska względem tego, co się stało w przeszłości. Kolejnym powodem jest szacunek dla wolności opinii. Ostatnio omawiano te kwestie we Francji, z powodu tak zwanych *lois mémorielles* (praw pamięci), które zabraniały negocjacji zbrodni wobec ludzkości, takich jak eksterminacja Żydów przez nazistów, ludobójstwo Ormian w Turcji, zniewolenie Afrykańczyków i transatlantycki handel niewolnikami. Nawiązuję tutaj jedynie do specjalnej komisji Zgromadzenia Narodowego pod przewodnictwem jej prezydenta Bernarda Accoyer'a, która wysłuchała kilku historyków i wydała raport w tej kwestii. Jej rozsądne konkluzje wydają się podawać najlepszą definicję stosunku, jaki należy ustanowić pomiędzy politykami a historykami lub pomiędzy polityką a historią¹.

Gdańsk 2009



Katarzyna Biniaszczyk, Krzysztof Pomian, Jan Widacki i Andrzej Celiński.



Józef Pinior i Hannes Swoboda.



Wojciech Filemonowicz i Hannes Swoboda.

* * *

Lecz jeśli historycy mają uśmierzać wojny pamięci na poziomie poznawczym, nie mogą oni zrobić tego samego, jeśli chodzi o emocje i tożsamość. Tutaj na scenie pojawiają się artyści, pisarze i wychowawcy, a wśród tych ostatnich – politycy. Co mogą oni zrobić w celu zastąpienia negatywnych emocji neutralnymi? Wzajemnej nienawiści wzajemnym zrozumieniem? I jak zmodyfikować tożsamość, żeby umożliwić niekonfrontacyjne współistnienie sprzecznych pamięci? Brak jednej recepty. Muszą zawsze pamiętać o celu, gdy podejmują decyzje o tym, co upamiętniać i jak czcić pamiętne wydarzenia i osoby, gdy podejmują środki zmierzające do ochrony pomników i ogólnie przedmiotów należących do narodowego, europejskiego lub światowego dziedzictwa oraz gdy wybierają sposób mówienia o wczorajszych wrogach, którzy stali się dzisiejszymi przyjaciółmi. Nie muszą walczyć z przeszłością. Nie muszą się starać odsyłać w niepamięć wydarzeń, które naprawdę się wydarzyły, czymkolwiek by nie były. Lecz muszą dążyć do przeformułowania oceny przeszłych wydarzeń, tak by stały się one możliwe do przyjęcia dla wszystkich zainteresowanych. Mitterrand i Kohl nie zapomnieli o drugiej wojnie światowej i jej rzeziach. Jednak gdy w 1984 roku stali w Verdun, ściskając sobie dłonie, zmodyfikowali znaczenie tego, co stało się pomiędzy 1914 a 1918 rokiem. Ukazali to jako tragedię, która dotknęła oba narody, Niemców i Francuzów.

* * *

Takie podejście ma oczywiście swoje ograniczenia. Przypadek drugiej wojny światowej jest inny. Jej koniec nastąpił zbyt niedawno. W Europie Wschodniej tak naprawdę nastąpił w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, gdy wojska sowieckie opuściły kraje nadbałtyckie, Niemcy Wschodnie i Polskę. Więc ta pamięć jest wciąż żywa. Ponadto druga wojna światowa różni się od pierwszej również swoją naturą. To nie była wojna porównywalnych nacjonalizmów. To była wojna demokracji przeciwko nazistowskiemu totalitaryzmowi. I specyfika ideologii nazistowskiej opartej na antysemityzmie i rasizmie była odpowiedzialna za bezprecedensowy terror tej wojny, za wszystko, co musimy zaklasyfikować jako zło ostateczne – nie ma bowiem innego słowa. A jednak musimy w jakiś sposób zaprowadzić pokój w tych wojnach pamięci spowodowanych drugą wojną światową. Żeby osiągnąć ten cel, musimy spojrzeć na drugą wojnę światową z takiego punktu widzenia, który pozwoli nie rozciągać przeszłego konfliktu na teraźniejszość i przyszłość, lecz przeciwnie, pozwoli na zastąpienie go wspólną pamięcią przeszłych okropieństw postrzeganą jako krok w kierunku prawdziwego, intelektualnego i moralnego pojednania. Jest to punkt widzenia ofiar wojny. Ale to nie wystarczy. Musimy również spróbować zmodyfikować narodową tożsamość poprzez zredukowanie lub nawet eliminację jej ważnego tradycyjnego komponentu, którym była i często wciąż jeszcze jest definicja wroga. Każdy naród europejski w swojej tożsamości ma jakiś wrodzony i dziedziczny obraz wroga. Może on się zmieniać wraz z czasem – dla Francuzów Niemcy zastąpili na tej pozycji Anglików – ale zawsze odgrywa ważną rolę w tym, jak naród postrzega sam siebie. Musimy się teraz nauczyć, żeby o drugiej wojnie światowej myśleć nie w kategoriach narodowych, lecz ideologicznych. Musimy nauczyć się widzieć w niej wojnę demokracji przeciwko nazistowskiemu totalitaryzmowi.

Ale wtedy pojawia się wielka trudność, ponieważ sojusznikiem demokracji był Związek Radziecki. Tak więc kwestia jego politycznego reżimu staje się szczególnie istotna dla wizji drugiej wojny światowej. Musimy do tego wrócić później. Teraz jednak chciałbym krótko ponownie przedstawić moje stanowisko. Twierdzę, że Związek Radziecki Lenina i Stalina był w rzeczywistości krajem totalitarnym i że można go słusznie porównywać w tej kwestii z faszystowskimi Włochami i nazistowskimi Niemcami. Nie oznacza to jednak, że ci, którzy wybrali nazistów przeciwko Sowietaom, mieli do tego polityczne lub moralne prawo, jak również nie oznacza to, że ci, którzy wybrali Sowietaom przeciwko nazistom, dokonali dobrego wyboru. Jedynym dobrym wyborem był wybór demokracji skierowany przeciwko obu totalitaryzmom. Stało się jednak tak, że dla wielu, jeśli nie dla prawie wszystkich mieszkańców Europy Wschodniej, taki dobry wybór w praktyce był wyborem zakazany. Musimy zrozumieć tragedię ludzi skazanych na zły wybór poprzez sytuację, w jakiej przyszło im żyć. Musimy też powstrzymać się przed obwoływaniem bohaterami tych, którzy dokonali wyboru, który musi być potępiony ze względów politycznych lub moralnych.

* * *

Między sierpniem 1939 a czerwcem 1941 roku stalinowski Związek Radziecki był sojusznikiem hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy. Przystąpił do wojny nie z powodu ideologicznej sympatii względem demokracji. Zrobił to, ponieważ został zaatakowany przez Hitlera. Gdy już był w stanie wojny z nazistowskimi Niemcami, Związek Radziecki walczył ze szczerym oddaniem i znacząco przyczynił się do końcowego zwycięstwa. Te fakty nie podlegają dyskusji. Niemniej nie oczyszczają one Związku Radzieckiego, jego przywódców, a przede wszystkim samego Stalina, z zarzutów zbrodni popełnionych z ich rozkazów. Stalingrad nie unieważnia Katynia. A poświęcenie radzieckich żołnierzy nie może usprawiedliwiać masowych gwałtów na niemieckich kobietach. Punkt widzenia ofiary, za którym tutaj przemawiam, nie pociąga za sobą zapomnienia o zbrodniarzach. Totalitarny Związek Radziecki walczył po stronie demokracji przeciw totalitarnej nazistowskiej Trzeciej Rzeszy. Tak było. Musimy więc przyjąć do wiadomości tę niewygodną prawdę, że druga wojna światowa nie była tylko prostą manichejską walką dobra ze złem. Niestety, zło było obecne po obu stronach, co w najmniejszym stopniu nie umniejsza pierwotnej odpowiedzialności nazistowskich zbrodniarzy za rozpoczęcie wojny, gwałcenie wszystkich norm prawa międzynarodowego od samego jej początku, wprowadzenie w życie polityki eksterminacji europejskich Żydów i zniewolenie narodów Europy Wschodniej.

Mój wniosek można zawrzeć w trzech zdaniach. Niech historycy prowadzą badania i publikują ich rezultaty niezależnie od tego, jak trudne wydaje się przyznanie ich słuszności. I niech próbują przyznać, że europejska przeszłość jest bardzo skomplikowana i ambiwalentna, i takie same są wspomnienia o niej. Politycy, którzy o tym zapominają, są skazani na klęskę.

¹ Porównaj: *Skupianie narodu wokół pamięci historycznej. Sprawozdanie [...] w imieniu misji informacyjnej na temat kwestii pamięci, przewodniczący – sprawozdawca Bernard Accoyer, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, Paryż 2008.*

Europejska socjaldemokracja i totalitaryzmy XX wieku

Bernd Faulenbach

(...) Dla Willy'ego Brandta, wieloletniego przewodniczącego niemieckiej socjaldemokracji i Międzynarodówki Socjalistycznej, socjaldemokracja była „Partią Wolności”. Przy czym „wolność” rozumiał jako wolność wielu, samo pojęcie definiując bardzo szeroko.

Wolność jest to zatem przezwyciężenie biedy, socjalne bezpieczeństwo, możliwość uczestniczenia w polityce, kształcenie, kultura oraz dobrobyt, co wiąże się nierozłącznie z pojęciem równości. Przede wszystkim jednak wolność dla Brandta oznaczała bezwzględnie konieczne uznanie praw człowieka, praw obywatelskich oraz gwarancję podziału władzy i pluralizm. Mimo daleko idących, politycznych wymagań organizacyjnych socjaldemokracji, które dotyczą również społeczeństwa, z socjaldemokratycznego punktu widzenia istnieją granice działań politycznych: ludzie nigdy nie mogą stać się narzędziami polityki i ideologii.

Na tej podstawie socjaldemokraci zwracają się przeciw rasizmowi, antysemityzmowi, nacjonalizmowi i imperializmowi. To znaczy, że uznają prawo do narodowego samookreślenia się i mimo międzynarodowej orientacji nie odrzucają patriotyzmu jako sprzecznego z prawem. (...)

Socjaldemokracja i totalitarne wyzwania

Niemiecka socjaldemokracja prowadziła po I wojnie światowej spór na dwa fronty. Nie dotyczył on reperacji wojennych zaakceptowanych przez większość socjaldemokracji, co doprowadziło do oddzielenia się komunistów (...) Ważniejsza była kwestia demokracji i dyktatury, co wyjaśniało rozbieżność między socjaldemokracją (M-SPD i U-SPD) a nowo powstałą KPD (Komunistyczna Partia Niemiec), protestującą przeciw powołaniu Zgromadzenia Narodowego i usiłującą udaremnić to w Powstaniu Styczniowym w 1919 roku. Główną rozbieżnością pomiędzy SPD i KPD – do dzisiaj – nie jest kwestia pokoju ani własności, ale demokracji. Demokracja weimarska, która została stworzona według socjaldemokratycznych wyobrażeń, była z tego powodu zwalczana przez KPD. (...)

Od wczesnych lat 20. XX wieku niemiecka socjaldemokracja brała pod uwagę niebezpieczeństwo faszystów we Włoszech, a wkrótce i nacjonalizmu w Niemczech. (...) Krytykowała też bolszewików. Prominentni niemieccy socjaldemokraci nie tylko zwracali się przeciw totalitaryzmowi, lecz też podkreślali ich cechy wspólne. Karl Kautsky sformułował

to tak: „Faszyzm nie jest niczym innym jak tylko odpowiednikiem bolszewizmu, Mussolini tylko małpą Lenina” (1930 rok). Podczas Dnia Partyjnego w Lipsku w 1931 roku Otto Wels określił bolszewizm i faszyzm jako braci, a Rudolf Breitscheid stwierdził, że zarówno w faszystowskim, jak i w komunistycznym systemie, w przeciwnieństwie do demokracji, najwyższa władza w państwie i prawo politycznego kształtowania woli jest przyznane nie wspólnocie obywateli państwa, lecz pojedynczym jednostkom lub preferowanej mniejszości: „Patrząc na działania dotyczące prawa państwowego” – mówił Breitscheid – „nie ma różnicy między Moskwą a Rzymem”.

(...) Socjaldemokraci nie umknęło, że mienszewicy w Rosji i socjaliści we Włoszech byli prześladowani, przeciwko czemu protestowali. Po przejściu władzy przez narodowych socjalistów również oni – obok komunistów – stali się obiektem prześladowań. (...) Socjaldemokraci uciekali za granicę, małe grupy stawiały opór, a większość próbowała przetrwać. Dla reżimu nazistowskiego nie byli niebezpieczni od ok. 1935 roku, z wyjątkiem Juliusa Lebera, Carla Mierendorffa i Theodora Haubacha, należącymi do ruchu powstańczego 20 lipca 1944, który poniósł klęskę.

(...) Socjaldemokraci i socjaliści w całej Europie z goryczą przyjęli pakt Hitlera i Stalina, który nie tylko rozdzielał Europę Środkowowschodnią między hitlerowskie Niemcy a stalinowski Związek Radziecki, lecz zawierał również wyjątkowo antysocjaldemokratyczne lub też antylewicowe elementy.

Reasumując, mimo różnic dotyczących poszczególnych krajów, można powiedzieć, że socjaldemokraci i socjaliści należeli do najważniejszych obrońców wolności i demokracji. Nigdzie nie wspierali dyktatorskiego reżimu, a wielokrotnie wręcz stawiali mu opór. W większości dbali o zachowanie dystansu wobec radzieckiego komunizmu. Jednak sprzeciw wobec nacjonalistycznej polityki podboju i zniszczenia oraz koalicja władz zachodnich ze stalinowskim Związkiem Radzieckim często zmuszały do przejściowego zawieszenia sporu między socjalistami a komunistami.

Socjaldemokratyczny antytotalitaryzm po wojnie

Liczne ofiary poniesione przez komunistów i narody Związku Radzieckiego w walce przeciw narodowosocjalistycznym Niemcom ustabilizowały przejściowo

komunistyczne pozory, mimo pokazowych procesów i paktu hitlerowsko-stalinowskiego. Równocześnie przesłoniły rozbieżności między komunistyczną dyktaturą a demokracją, w tym również ciemne strony wyzwolenia Europy Wschodniej przez Armię Czerwoną – szczególnie dramatyczne tam, gdzie budziła się narodowa niezależność. (...)

W radzieckiej strefie okupacyjnej socjaldemokracja zjednoczyła się z Komunistyczną Partią Niemiec już w marcu 1946 roku. Zastosowane środki przymusu przy prześladowaniach tysięcy socjaldemokratów doprowadziły do powstania Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności. Nowa partia formalnie łączyła komunistów i socjaldemokratów. Jednak szybko socjaldemokracy, którzy chcieli zachować swoją tożsamość, byli aresztowani, deportowani i zmuszani do ucieczki na Zachód.

(...) Doświadczenia z komunistycznymi roszczeniami władzy, komunistyczną ideologią i komunistyczną praktyką rozbudzały w niemieckiej socjaldemokracji zdecydowany antytotalitaryzm, który również – oczywiście nie dając się porównać z innymi formami antykomunizmu – zawierał bojowy antykomunizm. Protagonistą tej postawy był pierwszy przewodniczący SPD w okresie powojennym – Kurt Schumacher, który przez cały czas narodowego socjalizmu był więziony w obozach koncentracyjnych, ale mimo ciężkich doświadczeń przeżył. On widział w partiach komunistycznych tylko narzędzie imperialistycznej, radzieckiej polityki mocarstwowej.

Niemiecka socjaldemokracja była tradycyjnie zorientowana na Zachód. Tak jak inne socjaldemokracje w Europie, w planie Marshalla widziała szansę na przezwyciężenie biedy okresu powojennego. (...) W roku 1951 we Frankfurcie została na nowo założona Międzynarodówka Socjalistyczna, w której zasady demokratyczno-socjalistyczne były tak samo podkreślane, jak zdecydowany antytotalitaryzm i antykomunizm czy też antystalinizm.

Rzeczą szczególną jest, że czołowi socjaldemokracy, jak Willy Brandt i Carlo Schmid, brali udział w „Kongresie wolności kultury”, łączącym lewicę różnych proveniencji, od czasu którego USA wspierały europejską organizację o wyraźnie antykomunistycznym charakterze. Nic dziwnego, że większość zachodnich socjaldemokratów świadomie wybierała partię w czasie zimnej wojny. Socjaldemokracja niemiecka opowiadała się bardziej zdecydowanie niż partie obywatelskie, które mniej lub bardziej odzwierciedlały tendencje do represji w niemieckim społeczeństwie, za krytycznym rozprawieniem się z systemem

narodowego socjalizmu, jak i narodowosocjalistycznymi oprawcami. Dlatego też zdecydowała się na odszkodowania dla ofiar, naprawienie szkód na rzecz Izraela oraz opowiedziała się przeciwko przedawnieniu przestępstw socjalizmu narodowego poza granicami państwa. Jednak nie ma wątpliwości, że niemiecka socjaldemokracja aż do późnych lat 60. utrzymywała antytotalitarną zgodność z antykomunistycznymi elementami, mimo że były one częściowo obracane m.in. przeciw SPD przez Konrada Adenauera. (...)

Polityka odprężenia i przezwyciężenie komunistycznego totalitaryzmu

(...) Od schyłku lat 60. socjaldemokracja niemiecka wraz z Willym Brandtem, Egonem Bahrem i Helmutem Schmidtem była głównym protagonistą polityki odprężenia w Europie. Uznanie *status quo* miało na celu zmianę sytuacji i przezwyciężenie w dłuższej perspektywie. (...) Jednocześnie ta polityka, która nie ukrywała ideologicznej sprzeczności z komunizmem, chciała zmienić systemy komunistyczne. Zawierała więc, jak podkreśla pewien amerykański historyk, elementy dywersyjne. W rzeczywistości prowadziła NRD i inne systemy komunistyczne do rosnącej zależności od Zachodu. (...) Do ich klęski przyczyniły się nie tylko rosnące wewnętrzne problemy, ale również rosnące w siłę ruchy dysydentów i opozycji, których założeniem było osiągnięcie zmienionego przez politykę odprężenia klimatu europejskiego.

Socjaldemokratyczne idee zawsze pozostawały w sprzeczności z dyktaturami i je kwestionowały. Jak pokazuje założenie i rola SPD w NRD w latach 1989/90, wniosły znaczący wkład w proces przezwyciężania systemów komunistycznych nie tylko w NRD. Ale mylna była nadzieja Willy'ego Brandta, że Europa Wschodnia po klęsce komunizmu o charakterze moskiewskim zwróciła się na szerszym froncie ku socjaldemokracji. Wielokrotnie orientowano się na USA, a nie na Europę Zachodnią, co miało problematyczne następstwa.

Podsumowanie

(...) Socjaldemokracja może się określać jako europejski ruch wolnościowy – może nawet jako najważniejszy ruch wolnościowy XX wieku. W każdym razie narodowa oraz europejska kultura pamięci nie może ignorować tej tradycji. Jest ona uświadamiającą częścią europejskiej tożsamości, do czego powinna się przyczyniać socjalistyczna frakcja Parlamentu Europejskiego.

Drogi polskiej lewicy: tradycja, ewolucja, tożsamość

Prof. Andrzej Friszke

Zacznę od paru zdań odniesienia do tego, co powiedział pan Mirosław Golon z Instytutu Pamięci Narodowej. Ja nie mam tak dobrego poglądu na stan rzeczy w Polsce.

Po pierwsze, podręczniki do historii są przyzwoite, ale problem polega na tym, że historii najnowszej w szkołach się nie uczy. Kurs historii realnie zamyka się na okresie międzywojennym, dalej już nie starcza czasu.

Po drugie, jest niezłe, gdy chodzi o relacje w obrębie środowiska historycznego, ale dużo gorzej, jeśli weźmiemy do ręki gazety, a w końcu ludzie czytają przede wszystkim gazety lub oglądają telewizję. Dyskusje, które toczą się w prasie, zwłaszcza pravicowej, prezentują nieraz tezy szokujące, łącznie z dyskusją, która zmierza do tezy, że nie ma wroga na prawicy, a zatem w polskiej rzeczywistości lat wojny każda zbrodnia dokonana na komunistach była usprawiedliwiona.

Po trzecie, w polskiej debacie rok 1956 w zasadzie nie istnieje, więc pokazuje się obraz PRL jako obraz linearny: od porwania w 1945 przez NKWD szesnastu przywódców Polski podziemnej do roku 1989. Nie oddaje to chyba poglądu większości, ale jednak jest to optyka bardzo mocno obecna w pravicowej wizji powojennego czterdziestolecia.

Temat „Polityka a historia, manipulacja historią dla potrzeb aktualnych polityki” jest w Polsce realnym problemem.

Zgadzam się z moim przedmówcą, profesorem Faulenbachem, więc proszę potraktować moje wystąpienie jako ciąg dalszy tych refleksji, ale dotyczący kontekstu polskiego. Pozwolę sobie dodać kilka uwag na temat konstytutywnych cech lewicy i socjaldemokracji w Polsce od lat 30. XX w., co wydaje mi się ważne w dalszym kształtowaniu tego nurtu ideowego.

Bardzo istotnymi cechami lewicy – poza już wymienionymi – opcją demokratyczną, społeczną, antynacjonalistyczną i antyfaszystowską, było poszukiwanie modelu gospodarki nieprywatnej, egalitaryzm oraz awans społeczny warstw upośledzonych. To wartości bardzo ważne dla lewicy, podstawy wizji programowych; mogły one tworzyć punkty stykowe z komunistami i niejednokrotnie je tworzyły oraz pociągały za sobą różne niebezpieczeństwa, ale i szanse.

Drugi element to antynacjonalizm – przeciw wobec takiego modelu państwa, narodu, społeczeństwa i człowieka w jego funkcjach społecznych, który jest sprzeciwem wobec nacjonalizmu. Te elementy będą konstytutywne dla socjaldemokracji w skali europejskiej i dla socjaldemokracji polskiej, łącznie z naszym doświadczeniem historycznym. Dotyczy w wielkiej mierze sprzeciwu wobec antysemityzmu. To doświadczenie historyczne jest doświadczeniem konfliktu z nazizmem i faszyzmem, również faszyzmem wewnętrznym. Trzeba podkreślić, że potężne nurty prawicy lat 30. w Polsce można określić jako bliskie faszyzmowi, zresztą one same się tak

Gdańsk 2009



Martin Schulz, przewodniczący grupy PES.



Józef Pinior – organizator konferencji.



Tuż przed rozpoczęciem konferencji.



Gdańskie spotkanie odbyło się pod szyldem PES-u.

identyfikowały. Takie zjawisko w Polsce lat 30. istniało i powodowało, że każdy socjaldemokrata do tej rzeczywistości polskiej prawicy się odnosił.

Z drugiej strony odnosił się oczywiście do komunizmu, który w polskich warunkach był specyficzny. Był bowiem oddziaływaniem na polską rzeczywistość nie tylko samej ideologii o charakterze totalitarnym, ale także bezpośrednio imperium radzieckiego.

Ta bardzo szczególna sytuacja powodowała, że w trudnych latach 30. socjaldemokracja stanowiła jeden z głównych nośników obrony zasad demokratycznych: demokracji, sprzeciwu wobec nacjonalizmu, pluralizmu, wolnych wyborów, samorządności, autonomii organizacji społecznych, wolności kultury itd. Była też próbą szukania takiego modelu życia społecznego, wychowania szkolnego i obywatelskiego, który będzie poszerzał partycypację społeczną, czyli wprowadzał do obiegu życia kulturalnego i społecznego te warstwy, przede wszystkim robotników, które są wykluczone i upośledzone, nie uczestnicząc w pełni życia narodu. W sytuacji II wojny światowej znalezienie się pomiędzy zagrożeniami, jakimi były niemiecki nazizm i sowiecki komunizm, będzie symbolem losu socjaldemokracji. Warto tu przypomnieć dwa nazwiska przywódców socjaldemokracji okresu międzywojennego: Mieczysława Niedziałkowskiego, zamordowanego przez hitlerowców w 1940 w Palmirach, i Kazimierza Pużaka, najpierw więzionego, a potem zmarłego w stalinowskim więzieniu w roku 1950.

Jakie było doświadczenie socjalistów w okresie powojennym? To doświadczenie szukania różnych dróg. W sensie organizacyjnym i szukania owych dróg polski ruch socjalistyczny dzieli się na kilka odłamów. Wymienię tylko główne.

Pierwszy stanowią niezłomni, czyli ci, którzy powiadają, że z komunistami nie można szukać żadnych prób porozumienia. Są za to skłonni do budowania jedności narodowej, łącznie ze skrajną prawicą, w obronie pewnych fundamentalnych zasad niepodległości. Tą orientację wyrażała głównie emigracja, w tym ostatni premier polskiego rządu czasu wojny Tomasz Arciszewski, a w kraju wspomniany już Pużak.

Drugi nurt stoi po przeciwnej stronie tego wachlarza, szukając możliwości obrony tego, co obronić się da w warunkach sowieckiej i komunistycznej dominacji. Historia polskiej lewicy socjalistycznej lat 1944–45 do 1948, a w pewnym sensie i dłużej,

jest próbą znalezienia szczelin w systemie zdominowanym przez komunistów, systemie niesuwerennym, którego kształtu, narzuconego z zewnątrz, nie da się zmienić mocą woli narodu czy społeczeństwa. To próba znalezienia obszarów, w których możliwa jest sensowna działalność w obronie wartości wspomnianych już przeze mnie, nawet przy założeniu aktywności długofalowej, której skutki mogą nastąpić dopiero w następnym pokoleniu.

Jeżeli popatrzymy na biografie ludzi, ich zaangażowanie, to zobaczymy wielu działaczy socjalistycznych w działalności oświatowej, sportowej, kulturalnej czy wydawniczej, którzy będą obecni w latach powojennych w oficjalnym nurcie życia publicznego. Pozostaną na długie lata w pewnych sektorach dyktatury komunistycznej, na pozycjach może nie decydentów, ale wykonawców służących zmiękczeniu dyktatury, pozostawiających pewne elementy humanistycznego myślenia w obrębie tego, co nazywano socjalizmem. Ten termin – „humanizm socjalistyczny” – był pewnym zawołaniem, hasłem, które sformułowano w latach 40. jako opcję socjaldemokratów w systemie politycznym, zdominowanym przez komunistów i Związek Sowiecki.

Chciałbym zwrócić uwagę na to, iż wspomniany tu rok 1956, bardzo ważna cezura w wewnętrznym rozwoju systemu politycznego PRL, ale także innych krajów komunistycznych w Europie, jest też okresem poszukiwania możliwych dróg ewolucji – przede wszystkim na emigracji, gdyż tam można było swobodnie formułować myśli. Historycy, dysponując publicystyką, książkami, artykułami, może dziś odtworzyć poglądy tamtych ludzi. Co więcej, można założyć, że podobnie rozumowało wiele osób, które znajdowały się w Polsce, niemogących wypowiadać się tak otwarcie, ale liczących na pewne zmiany.

1956 rok uruchomił myślenie w kategoriach ewolucjonizmu, a więc uznania, że system komunistyczny, taki jaki był w okresie stalinowskim, kończy się i że dynamika społeczna, uruchomiona przez XX Zjazd KPZR, reformy Chruszczowa i zmiany konfiguracji międzynarodowej, może prowadzić do jego erozji i ujawnienia się sił niekomunistycznych, przede wszystkim sił socjaldemokratycznych.

Ten nurt związany jest z nazwiskiem Zygmunta Zaremby, wybitnego polskiego przywódcy socjalistycznego okresu międzywojennego, działającego później na emigracji i wspieranego przez Międzynarodówkę Socjalistyczną. Od roku 1948 działał BIS,

grupa wychodźców z partii socjaldemokratycznych krajów zdominowanych przez Związek Radziecki, zorganizowana przede wszystkim przez Zarembę (potem Unia Socjalistów Europy Środkowo-Wschodniej). Te posunięcia były próbą stworzenia pewnego ośrodka intelektualnego i politycznego, który będzie funkcjonował przez ponad 20 lat.

W roku 1957 na Kongresie Międzynarodówki w Wiedniu Adam Ciołkosz wygłosił zasadnicze przemówienie, będące próbą podsumowania problemów krajów Europy Wschodniej, w tym Polski, w istniejącym porządku europejskim podziału świata, i zawierające propozycję przełamania tego podziału.

Są to interesujące – z perspektywy tego, co się później zdarzyło – próby poszukiwania trzeciej drogi pomiędzy światem sowieckim a światem zachodnim, która miała stopniowo doprowadzić do przezwyciężenia zimnowojennego podziału Europy i stworzenia jakiejś perspektywy dla jedności europejskiej. Należy też podkreślić, że była to droga antykomunistyczna, w takim sensie, że zmierzająca do poszukiwania modelu, który prowadziłby do zniesienia systemu politycznego typowego dla stalinowskiego czy poststalinowskiego komunizmu, a zarazem do zniesienia dominacji sowieckiej nad tą częścią Europy. Wreszcie w tej drodze zawarta była też gotowość do poszukiwania sojuszników, na przykład wśród umiarkowanych chadeków. Pamiętajmy, że są to lata II Soboru Watykańskiego, tworzące klimat budowania pomostu do środowisk chadeckich.

Ta wizja ewolucyjnych zmian systemu politycznego oczywiście się nie sprawdziła i załamała, jej ostatecznym finałem była Praska Wiosna i inwazja wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 roku. Niemniej była to faza istotna dla szukania tożsamości ideowej i strategii działania opozycji demokratycznej lat 70. i później lat 80., a więc działania w oparciu o te idee – prawa człowieka, suwerenność społeczeństw, dialog i zasadę „odprężenia”. Zasady te zdołały się przebić jako pewna norma myślenia czy prowadzenia debaty publicznej w Europie. Te zasady, różnie oceniane w momencie, kiedy były formułowane, z jednej strony okazały się zgodne z kanonem wartości lewicowych, tych głębokich i niemal filozoficznych, a z drugiej strony stały się narzędziem skutecznym, ułatwiającym budowanie strategii działania.

Istnieje niewątpliwie pewna ciągłość intelektualna i personalna pomiędzy środowiskami socjalistów polskich

okresu II wojny światowej a ludźmi, którzy formułowali ruch opozycyjny w Polsce w latach 70. Nie mogę się oprzeć, by nie wymienić pewnych symbolicznych nazwisk, takich jak: Ludwik Cohn, Antoni Pajdak, Edward Lipiński, Aniela Steinsbergowa, Adam Szczypiorski czy Adam i Lidia Ciołkoszowie, z młodszych Jan Józef Lipski.

Te postacie łączą epoki. Łączą działalność w imię tych wartości, o których już wspominałem, w latach 30., potem 40., i następnie w latach 70. w obrębie Komitetu Obrony Robotników oraz organizacji czy środowisk wspierających i budujących perspektywę antykomunistyczną dla wolnej Polski. Muszę wyjaśnić, że nie lubię słowa antykomunizm, bo w dzisiejszych czasach jest traktowane zbyt często w sposób zideologizowany i prawicowy. Tak być nie powinno, bo antykomunizm jest sprzeciwem wobec pewnego modelu funkcjonowania jednostki w systemie społecznym, w konsekwencji w systemie politycznym, jest więc w pewnym sensie nieodrodną formą głęboko i prawdziwie rozumianych poglądów socjaldemokratycznych. Tak rozumiany antykomunizm był niewątpliwie bardzo istotny dla budowania modelu oporu w ramach tej perspektywy lewicowej i socjalistycznej.

Jeżeli wymieniałem te konstytutywne cechy lewicowości, to niektóre z nich stały się cechami obecnie w zasadzie niekwestionowanymi. Jednostka, społeczeństwo, prawa człowieka, pluralizm czy partycypacja społeczna, te idee są własnością powszechną. Z innymi natomiast trudno sobie poradzić w kontekście doświadczenia kryzysu gospodarki socjalistycznej. To przede wszystkim elementy związane z poszukiwaniem modelu gospodarki nieprywatnej, państwowej, etatystycznej, społecznej oraz szukania systemu, którego konstytutywną cechą byłby egalitaryzm. Jak wiemy, współczesne nauki ekonomiczne oraz doświadczenia naszej części Europy podważyły bardzo mocno te wartości i w gruncie rzeczy w dniu dzisiejszym jesteśmy w sytuacji, kiedy trudno wprost szukać modelu ekonomicznego zgodnego z tymi wartościami. Powoduje to pewien kryzys tożsamości, z którego wynikają różne problemy. Nie powinny one jednak prowadzić do tego, że dotychczasowa, stuletnia tradycja ruchów socjaldemokratycznych w Europie, które przyczyniły się do stworzenia obecnego, demokratycznego świata idei, instytucji, wartości i pewnych zasad funkcjonowania społeczności europejskiej, miałyby zostać uznana za nieistotną.

Gdańsk 2009



Wszyscy podkreślali wysoki poziom merytoryczny debaty.



Martin Schulz, Grzegorz Napieralski i Józef Piniór.



Józef Piniór.



Podkreślano brak zgody na politykę historyczną uprawianą przez prawicę.

Polityka historyczna prawicy w Republice Federalnej Niemiec

Karsten Rudolph

Dla kanclerza federalnego Adenauera oraz jego koalicji wybory do Bundestagu w 1953 roku nie były pomyślne. Adenauer ledwo wygrał poprzednie – pierwsze wybory do niemieckiego Bundestagu w zachodniej części państwa. Wzrost gospodarczy nie osiągnął jeszcze takiego rozmiaru, jakiego życzyliby sobie robotnicy. Państwo socjalne było dalekie od tego, jakie znamy dzisiaj. Polityka zagraniczna młodej republiki demokratycznej była jeszcze w powijakach, a polityka wewnętrzna stała przed trudnymi decyzjami. Wprawdzie rząd mógł już świętować przełomowe wejście w życie traktatu niemieckiego i idącego z nim w parze zniesienia statusu okupacyjnego, jednakże plany remilitaryzacji spowodowały rezygnację federalnego ministra spraw wewnętrznych Gustava Heinemanna (późniejszego pierwszego socjaldemokratycznego prezydenta federalnego) oraz rzeczywisty kryzys rządowy, ponieważ Heinemann wystąpił z CDU (Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna) i założył nową „ogólnoniemiecką” partię. Debata o składkę na niemiecką obronę narodową wywołała wśród ludności wyraźne opory, ponieważ zarysowało się ewidentnie, że militarna integracja Bundesrepublik przesunęłaby niemieckie zjednoczenie w daleką przyszłość. Poza tym istniała wciąż nie do końca wyjaśniona kwestia żołnierzy niemieckich znajdujących się w radzieckiej niewoli jeszcze osiem lat po zakończeniu wojny, ponieważ Bonn nie miało żadnych dyplomatycznych stosunków z Moskwą.

W końcu wojna w Korei wywołała boom gospodarczy, który doprowadził do redukcji bezrobocia, jednakże wciąż rosnące ceny obudziły na nowo monstrum inflacji i nikt nie wiedział, jak długo ta dobra koniunktura może się utrzymać.

W tej sytuacji czynniki międzynarodowe sprzyjały wewnątrzpolitycznej kampanii przeciwko socjaldemokratycznej opozycji. Kampania ta znacznie przyczyniła się do sukcesu wyborczego: wojna w Korei i stłumienie powstania robotniczego w NRD w czerwcu 1953 roku podkreśliły kontynuację zimnej wojny mimo „odwilży” po śmierci Stalina.

CDU (Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna) stanęła do rywalizacji w walce wyborczej do Bundestagu z antyradzieckim plakatem, na którym było napisane, że „wszystkie drogi prowadzą do Moskwy”, co nie odnosiło się do niczego innego jak tylko do socjaldemokratycznej polityki, która miała na celu zjednoczenie i dlatego wciąż była sceptyczna wobec ostatecznego włączenia do „bloku zachodniego”, a ponadto dosadnie krytykowała Adenauera za bierną politykę Niemiec.

FDP (Wolna Partia Demokratyczna), która uważała się poniekąd za nacjonalistyczny ruch zgromadzeniowy, a nie za lewicowo-liberalną partię, przystąpiła do tej kampanii z plakatem wyborczym, na którym widniał napis: „Gdzie Ollenhauer (przewodniczący SPD) orze, tam sieje Moskwa! – dlatego wybierzcie FDP”. W gruncie rzeczy chodziło tu o zniesławiającą kampanię przeciw SPD, która w radzieckiej strefie okupacyjnej desperacko walczyła przeciwko przymusowemu zjednoczeniu z KPD i miała na swym sumieniu liczne ofiary polityczne w NRD.

Chociaż ta kampania doprowadziła do ożywionych debat w niemieckim Bundestagu, to jednak pojawiły się insynuacje, że SPD prowadzi potajemną działalność komunistyczną i chciałaby sprowadzić kraj do roli satelity Moskwy, a swoje przesłanie skierować do licznych wyborców, którzy sobie uroili, że w tej międzynarodowo zaostrożonej sytuacji ich egzystencja jest zagrożona. W rzeczywistości Unia nie wiedziała, co ma dalej robić. Odchodziła od bezowocnej polityki Niemiec, której niedzielna retoryka w coraz mniejszym stopniu mogła rozjaśnić rozczarowującą polityczną codzienność.

Ta zniesławiająca kampania dała CDU/CSU taką szkołę, że zastosowała ją przy zwalczaniu nadzwyczaj lubianych urzędników: burmistrza Berlina, kandydatów na kanclerza z 1961 i 1966 roku, jak i przewodniczącego SPD, Willy’ego Brandta¹.

„Wizjoner i realista” Willy Brandt uważany był za przyszłego niemieckiego męża stanu. Stawiany w jednym rzędzie z Johnem F. Kennedym, zdawał się mieć wystarczające zdolności, by zastąpić kanclerza federalnego, coraz bardziej

„Wszystkie drogi marksizmu prowadzą do Moskwy”

Gdańsk 2009



Bernd Faulenbach.



Prof. Andrzej Friszke.

kontrowersyjnego we własnych szeregach i opuszczonego przez FDP Adenauera. Brandt ucieleśniał te „inne”, lepsze Niemcy² i pozostał do dzisiaj jedynym politykiem z charyzmą, tworzącym Republikę Federalną.

Czym zawinił Brandt w oczach swoich niezliczonych krytyków?

Jako młody socjalista walczył przeciwko NSDAP w swojej rodzinnej Lubece, a po przejściu władzy przez nacjonalistów rozprowadzał nielegalne ulotki. Ponieważ gestapo było na jego tropie, w nocy 1 kwietnia 1933 roku wszedł na kuter rybacki, by uciec do Skandynawii. Pozbawiony obywatelstwa przez niemieckie władze, pod pseudonimem Willy Brandt zaangażował się na skandynawskim wygnaniu w walkę przeciw narodowosocjalistycznemu reżimowi – rzeczywiście nazywał się Herbert Frahm. Pracował dla „Kleine Internationale” [„Małej Międzynarodówki”], próbował chronić przed dręczycielami laureata Pokojowej Nagrody Nobla, więźnia obozu koncentracyjnego Carla von Ossietzky, wyjeżdżał w zagrażające życiu misje dla sprawy niemieckiego podziemia, przysyłał sprawozdania z hiszpańskiej wojny domowej. Sprzeciwiał się też próbom stawiania znaku równości między Niemcami a niemieckimi narodowymi socjalistami.

Po wojnie Brandt, który bardzo cenil idee skandynawskiej socjaldemokracji, wrócił do ojczyzny i znalazł za pośrednictwem zarządu partii SPD nowe zadanie polityczne w zniszczonym i podzielonym Berlinie.

Tam rozpoczęła się również historia niezliczonych zniesławień przeciwko socjaldemokratycznemu nosicielowi nadziei zarówno z lewicy, jak i z prawicy. SED (Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności) określała go jako narodowego zdrajcę, zdrajcę ojczyzny czy też bezwstydnego obłudnika, a służba bezpieczeństwa NRD wszczęła akcję „zdemaskowania” Brandta³, ponieważ był on dla nich jako odnoszący sukcesy burmistrz Berlina solą w oku.

Prawicowe kręgi Republiki Federalnej oczerniały Brandta również jako zdrajcę ojczyzny, wojennego spekulanta, oportunistę czy nawet tchórza – ponieważ udał się na wygnanie. Jeden z posłów CDU twierdził w 1960 roku, że Brandt miał również walczyć przeciwko Niemcom w norweskim mundurze i pojawić się jako „Rotfrontkämpfer” (żołnierz czerwonego frontu) podczas hiszpańskiej wojny domowej. Te zniesławienia osiągnęły nową jakość, kiedy kanclerz Adenauer zwrócił się do Brandta, mówiąc „Pan Brandt alias Frahm”, co miało na celu wzbudzić wątpliwości co do jego postępowania, a przewodniczący CSU Franz-Josef Strauß w 1961 roku pozbawił go po raz drugi obywatelstwa, pytając, co robił poza krajem przez

dwaście lat⁴. Podczas całej tej walki wyborczej do Bundestagu w 1961 roku polityczni i medialni twórcy hasel próbowali postawić Brandta w niejasnej sytuacji, za pomocą skierowanej przeciwko niemu szeptanej propagandy.

Kolejna oszczerza kampania miała bezpośredni związek z reprezentowaną przez Willy’ego Brandta, Egon Baha i SPD nową polityką wschodnią, zachodniemieckim wariantem polityki odprężenia, która poszukiwała realistycznych wyjść z ideologicznej i militarnej konfrontacji bloków politycznych.

Już w 1953 roku konserwatywni przeciwnicy insynuowali, że polityka zagraniczna Brandta prowadziła prosto w szpony Moskwy i zdradzała (zachodnio) niemieckie interesy. Jednakże w wyborach do Bundestagu w 1969 i 1972 roku ta dotychczas skuteczna kampania wywołała odnoszący jeszcze większe sukcesy ruch przeciwny. Krytyczna opinia publiczna, intelektualiści, studenci i twórcy kultury, jak również związkowcy stanęli po stronie tych „innych” Niemców i utworowali drogę Brandtowi i jego partii do znaczącego sukcesu wyborczego.

Przyjaciel i bliski współtowarzysz Willy’ego Brandta, Egon Bahr, myślał, że były to tylko „życzenia i nadzieje wypędzonego ze swojego kraju syna, by znów zostać przyjętym i to poprzez właściwie upokarzający akt ponownego przyznania obywatelstwa, o który on sam musiał wnioskować”⁵.

Zaszczyt nadania Pokojowej Nagrody Nobla w 1971 roku jemu, Niemcowi, który klęknął w Warszawie przed ofiarami narodowosocjalistycznego reżimu, mimo że przeciw stał po stronie przeciwników nazizmu, dało mu głęboką satysfakcję – Niemcy mogli się teraz pławić w blasku ich cenionego kanclerza federalnego. Zjadliwie zniesławienia i oszczerstwa się nie skończyły, jednakże były odtąd dziełem niepoprawnych mniejszości pravicowo radykalnych, które w oka mgnienia zeszyły na margines.

Dr hab. Karsten Rudolph jest prywatnym docentem (nieetatowym) na Uniwersytecie w Bochum oraz posłem Landtagu (parlamentu) w Nadrenii Północnej-Westfalii.

¹ Peter Merseburger: *Willy Brandt 1913–1992. Visionär und Realist*, Stuttgart/München 2002. Porównaj też Daniela Münkel: *Bemerkungen zu Willy Brandt*, Berlin 2005.

² Porównaj: Karsten Rudolph: *Willy Brandt und die Bonner Republik*. Wykład inauguracyjny na Uniwersytecie w Bochum, udokumentowany we fragmentach pod tytułem „Innerparteiliche Stromlinienförmigkeit ist nicht erstrebenswert” w: *Frankfurter Rundschau* z 19.11.2001; Helga Grebing: *Willy Brandt. Der andere Deutsche*, Monachium 2008.

³ Merseburger, *Willy Brandt*, s. 411.

⁴ Daniela Münkel, Wprowadzenie, w: *Willy Brandt, Berliner Ausgabe*, tom 4: *Auf dem Weg nach vorn. Willy Brandt und die SPD 1947–1972*, opracowane przez Daniellę Münkel i wydane przez Helgę Grebing/Gregor Schöllgen/Heinrich August Winkler, Berlin 2000, s. 43.

⁵ Egon Bahr: *Willy Brandt und die Nation*, Berlin 2008, s. 20.

Borys Niemcow wieszczy Kremlowi
pyrrusowe zwycięstwo

Niesportowe emocje

Gdy w 2007 r. Rosji przyznano organizację zimowej olimpiady w 2014 r., czarnomorski kurort Soczi, gdzie mają się odbywać zawody, znalazł się w centrum zainteresowania rosyjskiej opinii publicznej. Od dwóch lat, co jakiś czas, jest ona zasypywana mniej lub bardziej alarmującymi informacjami o postępie (lub ich braku) prac przygotowawczych i związanych z nimi kłopotach. W ostatnich tygodniach do tych w gruncie rzeczy „technicznych” kwestii doszedł niespodziewanie aspekt polityczny.

Wszystko za sprawą Borysa Niemcowa, który postanowił wziąć udział w wyborach na stanowisko mera Soczi, burząc tym samym spokój nie tylko miejscowej administracji, ale również przedstawicieli najwyższych władz. Niemcow bowiem od lat należy do najbardziej niepokornych i nieprzejednanych krytyków Kremla, najpierw jako działacz opozycyjnej partii Sojusz Prawych Sił (przez krótki czas stał na jej czele), obecnie jako współprzewodniczący (z Garri Kasparowem) ruchu „Solidarność”.

Akces Niemcowa spowodował, że wybory o wymiarze lokalnym nabrały charakteru ogólnorosyjskiego, stając się z dnia na dzień przedmiotem obserwacji centralnych środków masowego przekazu, a także sprawą skupiającą uwagę dziennikarzy z Europy Zachodniej. Pojawiła się okazja, aby przyjrzeć się bliżej, jak na szczeblu prowincjonalnym wygląda „demokracja po rosyjsku”, i przekonać się, czy pochodzące z najwyższych ośrodków władzy sygnały o stopniowym łagodzeniu kursu wobec opozycji nie są tylko pustą deklaracją.

Bрудna kampania

Niestety, to co można było zobaczyć w Soczi, nie napawa optymizmem. Naruszenia, jakich dopuściła się w trakcie kampanii wyborczej miejscowa władza, przekroczyły, zdaje się, „rutynową” ich ilość, do której wszyscy w Rosji i poza nią zdążyli się już przyzwyczaić. Były więc manipulacje przy rejestracji kandydatów, były aresztowania wolontariuszy

wspomagających pretendentów mających od wagę wejść w szranki z oficjalnym pomazańcem Anatolijem Pachomowem, była konfiskata materiałów propagandowych, było zastraszanie przez „nieznanych” osobników itd., itd.

Z Moskwy rzucono posilki – przyjechał między innymi mer Jurij Łużkow, który – przykro to stwierdzić – klamiąc w żywe oczy, jak mógł dyskredytował opozycyjnego kandydata, włączyli się do tej kampanii dyspozycyjni politycy i dziennikarze z Glebem Pawłowskim i Siergiejem Dorienco. Szczytem brudnych technik zastosowanych wobec Niemcowa był zmontowany naprędce film, w którym – w starym stylu – oskarżono go o współpracę z południowokoreańskim wywiadem (występujący w filmie Koreańczycy okazali się wynajętymi prowokatorami). Prowokacją było pojawienie się na koncie sztabu wyborczego Niemcowa pieniądze wysłanych z USA.

Zdaniem obserwatorów, zastosowaną w Soczi innowacją była całkowita informacyjna blokada opozycji. Prezentacji jej programu nie poświęcono ani sekundy, nie zgodzono się nawet na płatne reklamy. Rzecz jasna, lokalna telewizja i gazety, nie wspominając ni słowem o wyborach, nie zapomniały bez przerwy chwalić urzędującego mera.

W tej sytuacji Borys Niemcow kontaktował się z mieszkańcami głównie na ulicach i bazarach, spotykając się z licznymi dowodami sympatii, choćby tylko z tego powodu, że urodził się właśnie w Soczi i tutaj spędził dzieciństwo. Przedwyborcze sondaże wskazywały na



spore poparcie, jakim się cieszył, wiele wskazywało na to, że dojdzie do drugiej tury wyborów.

Olimpiada jak katastrofa

Dodatkowego „smaczku” kampanii wyborczej w Soczi przydał obszerny raport o negatywnych skutkach lokalizacji olimpiady w tym mieście, który Niemcow (wraz z Władimirem Miłowem jako współautorem) ogłosił w kwietniu na konferencji w Moskwie. Raport przedstawia cały szereg zagrożeń związanych z organizacją igrzysk w kurorcie o subtropikalnym klimacie, nieposiadającym odpowiedniej infrastruktury komunalnej, energetycznej, transportowej i sportowej.

Zdaniem autorów raportu, Soczi nie wytrzyma obciążenia związanego z planowanymi inwestycjami; miastu i okolicy grozi katastrofa ekologiczna. Planowane wydatki przekroczą 15 mld dolarów, podczas gdy koszty poprzednich olimpiad wahały się w granicach 2 mld. Wzniesione ogromnym nakładem obiekty sportowe po olimpiadzie będą świecili pustkami. W Soczi

nie ma tradycji uprawiania sportów zimowych. Póki czas – apeluje Niemcow – należy podjąć decyzję o decentralizacji olimpiady, część zawodów – na przykład turniej hokejowy, łyżwiarstwo figurowe – przenieść do innych miast.

Na drodze do Zimbabwe

Wyniki wyborów, które odbyły się 26 kwietnia, większości obserwatorów nie zaskoczyły. Zwyciężył kandydat „Jednej Rosji”, na którego oddało głos blisko 80% wyborców; na Borysa Niemcowa głosowało około 14% mieszkańców Soczi. Obaj opozycyjni kandydaci (drugim był komunista Jurij Dzagania) zapowiedzieli zaskarżenie prawomocności wyborów w sądzie.

Według Borysa Niemcowa to, co się stało w Soczi, było jednym „wielkim oszustwem i falsyfikacją na dużą skalę”. Za główny akt fałszerstwa uznał przedterminowe głosowanie aż 30 tysięcy dowożonych autobusami do lokali wyborczych osób, które niemal w 100% oddały swój głos na urzędującego mera. Ta ilość

to ponad 13% biorących udział w głosowaniu (w innych wyborach, między innymi prezydenckich, głosujących wcześniej było co najwyżej 0,18%). Biznesmen Aleksander Lebiediew, którego tuż przed wyborami skreślono z listy kandydatów, skomentował wyniki głosowania zjadliwymi słowami: „Póki co nie jesteśmy jeszcze republiką Zimbabwe, ale mamy dobre perspektywy, by się nią stać”.

Czołowe starcie

Borys Niemcow nie załamuje rąk i obiecuje nie spuszczać oczu z poczyną miejscowej administracji. Jego zdaniem, doświadczenie uzyskane w Soczi będzie procentować w przyszłości w skali całego kraju. „Wybory w Soczi – napisał w swym blogu – to pierwszy przykład czołowego starcia skorumpowanej Putinowskiej hierarchii i jej najbardziej ohydnych skrzydła

Borys Niemcow

Urodził się 9 października 1959 roku w Soczi. Od 1989 roku zwolennik demokratycznych reform. W latach 1991–1997, najpierw z nominacji, potem z wyboru, gubernator Niżnego Nowgorodu. W latach 1997–1998 wicepremier. Od lutego 2004 roku przewodniczący Rady Dyrektorów koncernu Nieftanaj. Na początku grudnia 2005 roku do siedziby Nieftanaju wkroczył Specnaz i prokuratorzy. Według tych ostatnich, zabezpieczono dokumenty świadczące o tym, że bank uczestniczył w praniu pieniędzy. Obserwatorzy twierdzili wtedy, że był to sygnał, jakie skutki może przynieść finansowanie opozycji. Niemcow nie krył wtedy sympatii do Michała Kasjanowa, który chciał zjednoczyć demokratów po to, by w wyborach 2008 roku zmierzyć się z politykiem, którego Kreml wyznaczył na następcę Władimira Putina. Wybory te wygrał Dmitrij Miedwiediew. W kwietniu 2006 roku na łamach „Nowego Przeglądu Europejskiego” Borys Niemcow tak mówił o stosunkach polsko-rosyjskich: – Na nasze stosunki ogromny wpływ wywiera historia. Przy czym, jak myślę, Polacy podchodzą do niej bardziej emocjonalnie. Ale niezależnie od tego, jak bolesne nie byłyby to sprawy (pakt Ribbentrop-Mołotow, Katyń i wiele innych), trzeba myśleć o przyszłości. Czy Polacy poradzą sobie z historią, czy zapomną? Nie wiem. Sytuację w Rosji pod rządami prezydenta Putina zdefiniował tak: – W polityce znika swoiste rozdwojenie, wewnątrz – dążenie do rządów autorytarnych, na zewnątrz – orientacja prozachodnia. Teraz będzie jedność – nazywam ją azjatyckością. Putinowi bliższe są systemy dyktatorskie, dlatego podtrzymujemy kontakty z tak wieloma reżimami. Jeśli chodzi o współpracę Rosji z Unią Europejską, to jak sądzę, nie dojdzie do jakichś zasadniczych przemian, choćby dlatego, że u nas panuje „miękką” dyktatura, a u was demokracja. Gdybym jednak był europarlamentarzystą i zajmował się polityką wschodnią Unii, zniósłbym obowiązek posiadania przez Rosjan wiz wjazdowych do krajów wspólnoty. Strach przed Rosjanami, którzy zaleją Europę, jest przesadzony, a argumenty przeciwko zniesieniu wiz są nieprzekonujące. Owe budzące niepokój Europy „niepożądane” elementy już tam są. A nam chodzi o to, by do Unii jeździli ludzie młodzi, energiczni, którzy w niedalekiej przyszłości będą decydować o losach Rosji. Interesujące jest to, że Władimir Putin także jest za zniesieniem wiz, w tej akurat sprawie popieram jego starania.



Antoni A. Kamiński. Wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego i Wyższej Szkoły Zarządzania i Finansów we Wrocławiu.

Odeszła legenda

26 marca zmarł Piotr Bednarz. Był prawdziwą legendą dolnośląskiej „Solidarności”. W sierpniu 1980 r. był wiceprzewodniczącym Komitetu Strajkowego we wrocławskim Dolmelu. Kierował tam zakładową „Solidarnością” i jednocześnie pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Zarządu Regionu. Tuż przed ogłoszeniem stanu wojennego wraz z Józefem Piniorem podjął z banku i ukrył przed ówczesnymi władzami 80 mln zł związkowych pieniędzy. Po ogłoszeniu stanu wojennego jako członek Regionalnego Komitetu Strajkowego uczestniczył w organizowaniu strajków m.in. w Pafawagu. Aresztowany w listopadzie 1982 roku w wyniku denuncjacji, odrzucił obietnicę zmniejszenia kary w zamian za wystąpienie w telewizji z potępieniem działaczy podziemnej „S”. Jeszcze w grudniu tego samego roku skazany na 4 lata więzienia, osadzony w areszcie śledczym we Wrocławiu, więziony w ZK w Kłodzku, Strzelinie i Barczewie. Podczas śledztwa SB w brutalny sposób usiłowała go zmusić do ujawnienia miejsca ukrycia związkowych pieniędzy. Bezskutecznie. Za swój upór zapłacił zdrowiem. Po zwolnieniu na mocy amnestii w lipcu 1984 do marca 1985 przebywał w szpitalach, kilkakrotnie operowany. Od 1987 członek jawnej RKW. W latach 1990–1995 wiceprzewodniczący ZR Dolny Śląsk. W 2006 r. Piotr Bednarz został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. – To odznaczenie traktuję jako uhonorowanie całej dolnośląskiej „Solidarności”, szczególnie ludzi, którzy działali w latach osiemdziesiątych, kiedy trzeba było wykazać się odwagą – mówił Piotr Bednarz podczas uroczystości. Miał 60 lat.

– Był niezwykle człowiekiem, dla którego od przynależności partyjnej była ważniejsza przyzwoitość. Próbowano go kusić przy kolejnych wyborach, bo byłby ozdobą każdej listy. Nigdy się nie zgodził – wspomina Józef Piniór, który po aresztowaniu Piotra Bednarza w 1982 roku objął funkcję przewodniczącego RKS.



FOT. ARCHIWUM NSZZ SOLIDARNOŚĆ

W drodze do rozszerzenia

Trzeci rok z rzędu jestem sprawozdawcą umownym grupy socjalistycznej sprawozdania oceniającego przygotowania Byłej Jugosłowiańskiej Republiki Macedonii. Muszę powiedzieć, że sytuacja Macedonii przypomina sytuację z greckiej tragedii antycznej. Właściwie dobra wola wszystkich stron jest powszechnie deklarowana, natomiast nic z tego nie wynika. Byłem pewien trzy lata temu, że pod koniec kadencji tego Parlamentu będziemy mogli mówić o sukcesie w negocjacjach Macedonii na drodze do Unii Europejskiej. Tak się nie stało. Głównym problemem jest kwestia nazwy, która niezależnie od tego, że jest kwestią bilateralną niezależną od kryteriów kopenhaskich, oddziałuje na sytuację polityczną na drodze negocjacji w sprawie przystąpienia Macedonii do Unii Europejskiej. Mamy wolę Grecji, mamy wolę samej Macedonii, jednak nie można było przez te kilka lat uzyskać porozumienia w tej sprawie. Mogę jedynie wyrazić nadzieję jako sprawozdawca umowy tego sprawozdania grupy socjalistycznej, że ta kwestia zostanie rozwiązana w perspektywie interesu Unii Europejskiej, Macedonii i Grecji.

Istnieje problem stabilizacji instytucji politycznych w Macedonii. Dostrzegamy go bardzo wyraźnie. Dostrzegamy także bardzo wyraźnie wolę polityczną społeczeństwa, władz, grup politycznych tego kraju, który rozwija się w kierunku Unii Europejskiej. Rada powinna zdecydować o rozpoczęciu negocjacji akcesyjnych przed końcem 2009 roku w zależności od pełnej realizacji najważniejszych priorytetów porozumień. Bardzo ważne są w tym aspekcie najbliższe wybory, które odbędą się w Macedonii – wybory prezydenckie i wybory lokalne. Będziemy je ze strony Parlamentu Europejskiego bardzo ściśle monitorować.

Strasburg, 11 marca 2009

Podziękowania od ministra spraw zagranicznych Macedonii dla posła Pinióra za jego pracę w ciągu pięciu lat kadencji na rzecz wejścia Macedonii do Unii Europejskiej.

Sumienie europejskie

Pragnę rozpocząć moje przemówienie od zacytowania fragmentu wiersza Osipa Mandelstama, jednego z największych poetów rosyjskich XX wieku. Zacytuję ten fragment w języku, w jakim został on napisany, a więc po rosyjsku:

Мы живём, под собою не чуя страны,
Наши речи за десять шагов не слышны.

To straszne słowa. Za ten wiersz Osip Mandelstam został skazany na zesłanie. Zginął w drodze do właściwego punktu pod Władywostokiem. W grudniu 1938 r. jego ciało złożono we wspólnej mogile. Osip Mandelstam symbolizuje miliony ofiar XX-wiecznych totalitaryzmów na kontynencie europejskim.

Europa dzisiejsza powinna pamiętać o ofiarach XX-wiecznych totalitaryzmów na całym świecie. Tamte ofiary są dzisiaj fundamentem naszej pamięci, trwałą duchową podstawą europejskiej demokracji. Jednocześnie widzimy całą historię XX wieku. Pamiętamy o ofiarach systemów autorytarnych, o ofiarach w państwach europejskich, w reżimach nacjonalistycznych i militarystycznych, w Hiszpanii, w Portugalii i w Grecji.

Zwracam uwagę na seminarium prowadzone w naszej grupie, w grupie socjalistycznej, na książkę poświęconą problemowi historii i polityki, która zostanie wydana przez naszą grupę. Chcemy z tym problemem zmierzyć się na poważnie. Przeciwstawiamy się temu, żeby manipulować tą pamięcią, żeby uwłaczano tej pamięci w ten sposób, że staje się ona dzisiaj drogą do walki ideologicznej, do walki partyjnej w europejskim systemie politycznym. Pamiętamy o tych ofiarach. Ofiary XX-wiecznych totalitaryzmów mają być podstawą dzisiejszej europejskiej demokracji.

Strasburg, 25 marca 2009

